

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

38 (696)

NIEDZIELA 23 września 1973

ROK XV

Paweł VI

26 września papież Paweł VI ukończy 76 lat. W życiu papieża nie jest to wiek zbyt podeszły, ale każde się już liczyć z wysiłkiem i z możliwością jego pokonywania. Wbrew pogłoskom, które zwłaszcza w ubiegłym roku obiegały Włochy, że Papież jest już strudzony, chory i pragnie abdykować, Paweł VI wykazuje wiele energii i inicjatywy, czego dowodem jest choćby inauguracja Roku Świętego, udział Stolicy Apostolskiej w konferencji w Helsinkach, rozmowy i spotkania ekumeniczne. W wygłoszonym ostatnio przemówieniu do kardynałów z okazji dziesiątej rocznicy wyboru na Papieża, Paweł VI dał krótki, ale bardzo charakterystyczny przegląd tego, co zostało dotychczas, za jego pontyfikatu dokonane w Kościele, a także podkreślił to, czego pragnąłby jeszcze dokonać. Obala to — jak podkreśliła prasa włoska — wszelkie spekulacje o ewentualności abdykacji Pawła VI. Podkreśla raczej jego chęć i wolę kontynuacji i rozwijania dzieła, jakiego dokonał w ciągu dziesięciu lat swego pontyfikatu w duchu posoborowej odnowy.

Papież, jako następca Piotrowy i głowa Kościoła katolickiego, nie chowa się za murami i w wieży z kości słoniowej, lecz niemal codziennie „obcuje” z wierzącymi, czy to podczas Angelus, które odmawia w każdą niedzielę, w południe z okna watykańskiego pałacu, czy też podczas cotygodniowych, śródowych publicznych audiencji.

Z codziennych komunikatów zamieszczanych w „Osservatore Romano” dowiadujemy się o audiencjach, jakich udzielił mężom stanu, kardynałom lub biskupom, przybywającym doń z całego świata, czytamy przemówienia, jakie nierazdo z okazji tych spotkań wygłosił, czasem podczas wydarzeń i świąt kościelnych. Nierzadko okazją do takich wypowiedzi staje się fakt dość

zwykły, jak np. otwarcie wystawy, koncert muzyki religijnej, pozdrowienie pielgrzymów.

Rzadko jednak w takich sytuacjach zastanawiamy się nad tym, jak powstają papieskie decyzje, jak rodzą się listy apostolskie, encykliki, jak wygląda życie Ojca św., sterującego Kościołem i Stolicą Apostolską.

Watykańscy kronikarze podają rzeczowo i sucho, że dzień papieski rozpoczyna się o 6.30 rano, o 7.30 Papież odprawia Mszę św. przy śniadaniu słucha raportów, radia, przegląda prasę, przygotowuje się do wizyt i audiencji, które zaczyna o 10.00 rano, a kończy o 13.00 czasem i później. Potem, po obiedzie, krótko odpoczywa, aby po południu poświęcić się dalszej pracy. Czyta, studiuje, pisze, wzywa do siebie odpowiedzialnych przedstawicieli kurii. Często modli się w swej kaplicy, czasem przechadza się po ogrodzie, ale i wtedy ktoś mu towarzyszy, coś mu referuje. Pracuje do późna w nocy. Sam układa konspekty przemówień, wystąpień i listów apostolskich, potem teksty własnoręcznie poprawia i przegląda. Jest człowie-

kiem, który poświęcił całe swe życie Chrystusowi i Kościołowi. Papież zdaje sobie sprawę, że sam ponosi odpowiedzialność, za każdą swą decyzję, której skutki mogą być nieodwracalne. Ma, co prawda cały sztab doradców, ludzi doświadczonych i biegłych, z których ród chętnie i często korzysta, ale ostateczną decyzję musi podjąć sam.

Jeszcze do dziś biografowie papiescy nie zrezygnowali z nazwania Pawła VI — Hamletem — chociaż decyzje podejmowane przez Papieża, świadczą nie o jego chwiejności czy rozterce, ale o konsekwencji i zdecydowaniu.

Statystycy watykańscy skrupulatnie obliczyli papieskie słowa, wypowiedzi, audiencje i podróże w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Przytoczę przykładowo parę takich informacji. Papież Paweł VI wydał dotychczas 7 encyklik, z których pierwszą była „Ecclesiam suam” z 6 sierpnia 1964 r., a ostatnią „Humanae vitae” z 25 lipca 1968 r. Najgłośniejszą dotychczas pozostaje encyklika „Populorum progressio” z 26 marca 1967 r., którą stawia się obok Jano-
(Ciąg dalszy na str. 2)



A jednak krzyż

Krzyż, znak hanby i pogardy za czasów Chrystusa. Znak straszliwej śmierci. Rzymianie nim gardzili. Dla Żydów był on zgorszeniem. Taki los nie był godny Mesjasza. To przecież przegrana sprawa. A co stanie się z nimi, z tymi Dwunastoma, którzy wszystkich porzucili i poszli za Nim? Z taką myślą Chrystusa nie mogli się pogodzić Jego uczniowie.

Ewangelia ostatniej niedzieli mówiła nam o Piotrze odwodzącym Chrystusa od takiej drogi. Chrystus ostro strofuje Piotra.

Nazywa go szatanem.

Nie chce go widzieć. Każe mu zejść z oczu.

Bo nie rozumiał Piotr tego, co Boże.

Dziś, ewangelista podaje słowa Chrystusa, w których On raz jeszcze podkreśla znaczenie krzyża. „Na osobności... nie chciał, żeby kto wiedział o tym” — Chrystus powtórnie zapowiada swoją mękę swoją śmierć i swoje zmartwychwstanie. Choć z tego nic nie rozumieli, a jednak „bali się Go pytać”.

A jednak krzyż! Krzyż ten znak ponizienia wybiera Chrystus. Dlaczego?... Może po prostu dlatego, żebyśmy w świetle i mocą krzyża Jezusowego mogli „w dzisiejszym świecie na prawdę po ludzku żyć, działać, cierpieć i umierać, ponieważ na wskroś jesteśmy utrzymywani przez Boga, który dla człowieka zaangażował się do końca”.

Dla tego krzyża Chrystus przyszedł. Na jego godzinę przybył. To była Jego godzina. A kiedy już wybiła prosi Ojca: „Ojcie, nadeszła godzina! Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nie otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem, dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś” (Jan 17, 1-2).

Godzina krzyża bije dwoma taktami: cierpieniem, uniżeniem i śmiercią. To jeden takt. Drugi potężny i wieczny: Zmartwychwstanie!

A jednak krzyż! Bo przez ten krzyż jak pisze św. Paweł w liście do Kološan — „Bóg darował nam wszystkie występki, skreślił zapis dłużny obciążający nas nakazami. To właśnie, co było naszym przeciwnikiem, usunął z drogi przygwoździwszy do krzyża” (2, 13-14).

A jednak krzyż! Bo będzie on zbawczym znakiem nadchodzącego Królestwa, które przenika człowieka aż do

wnętrza jego cielesności. „Dzięki temu znakowi — pisze Hans Küng — Jezus, u którego teoria pokrywa się nienaruszalnie z praktyką staje się bezprzykładnym wyznaniem dla całego religijno-społecznego systemu („prawa”) i jego przedstawicieli. Jakim prawem to czyni? Tak pytają przyjaciele i nieprzyjaciele. W miejsce bezwarunkowego wypełnienia prawa zwiastuje jakąś zadziwiającą wolność wobec Boga i ludzi. Ale czy w gruncie rzeczy nie głosi On innego Boga?”

Boga, który jest po stronie grzesznych, a nie pobożnych?

Czy nie czyni się większym od Mojżesza (prawo)?

Więszym od Salomona (świątynia)?

Więszym od Jonasza (prorocy)?

W jaki sposób? On — tak niskiego pochodzenia i nie mający poparcia jakiejś instytucji czy partii — z taką mocą i z takimi wymaganiami mówi i działa: w tak niezwykłej bezpośredniości z Bogiem na równi z Nim i zamiast Niego?

Jego własne słowa i czyny wyznaczyły Mu los: konflikt na śmierć i życie okazał się nieunikniony. Cóż innego mogli uczynić stróże prawa, moralności i porządku, jeśli nie zlikwidować Go, skoro gardził ich prawem i ich Bogiem, skoro był uwodzicielem ludu? Lepiej jednego aniżeli wielu. Uwięziono Jezusa; odpowiada za wszystko: jako gwałciciel prawa i świątyni przesłuchiwany jest przez Żydów, jako buntownik polityczny skazany na śmierć przez Rzymian. (...) Tak bowiem umarł między dwoma wyrzutkami społeczeństwa, zrównany we wszystkim z grzesznikami, opuszczony przez Tego, którego bliskość głosił słowem i czynem, i całym sobą. Przegrana tego opuszczonego przez Boga Człowieka wydaje się niewątpliwa. A Bóg, którego głosił, wydał się, że umarł razem z Nim.

A więc wszystko się skończyło wraz z Jego śmiercią? Oczywiście nie. Pozostaje bowiem niezbitcie historyczny fakt: ruch rozpoczęty przez Jezusa, naprawdę rozpoczął się dopiero po Jego śmierci. (...) Ukrzyżowany żyje! Dla nowego życia decydujące jest nie to jak, kiedy i gdzie, ale właśnie to że: **Jezus opuszczony przez Boga żyje z tym Bogiem.** Zostało Mu dane nowe życie. Jest Zwycięzca. Jego Nowina, Jego postępowanie, Jego osoba są usprawiedliwione, Jego droga była właściwa.*

Teraz dopiero, po Jego zmartwychwstaniu, w świetle Jego nowego życia i pod wpływem Jego Ducha uczniowie

zrozumieli: Jezus był prawdziwym Bogiem! Krzyż to nie znak hanby i przekleństwa, ale to dzieło zbawienia. Na szlakach dziejów ludzkich, tych zwyczajnych i wielkich, to drogowskaz do nowego życia. Krzyż to nie mit, ani symbol, choćby najdosłowniej w swej treści, ale to twardy, historyczny fakt.

Chrześcijanin w dzisiejszym świecie, biorący na siebie, z pełną wiary ufnością w Ukrzyżowanego, krzyż, potrafi dzięki nadziei pokładanej w życiu Ukrzyżowanego, w swojej własnej sytuacji nie tylko działać, ale także cierpieć nie tylko żyć, ale także umierać.

„Człowiek nie musi udawać bohatera — pisze dalej H. Küng — Bo Nowina o krzyżu mówi mi, że Bóg także pozostawał w bólu, niepewności, ciemności, samotności, oddaleniu i winie człowieka. Człowiek, który sam sobie poradzić nie może, wspomagany jest z góry przez Boga, który jest dla niego, który umożliwia tryumf nad wszelkim niebezpieczeństwem, opuszczeniem i winą. To nie jest przytłumienie, ale uwolnienie: uwolnienie pochodzące z przebaczenia, pojednania, zbawienia Bożego. Uwolnienia prowadzące do życia, do sensowności, do miłości, do wdzięczności, do nadziei”.

A jednak tylko krzyż, opromieniony aureolą Zmartwychwstałego, nadaje sens życiu człowieczemu!

Roman Duda omi.

* w Concilium — tłum. S. Angela Mroczkiewicz OSU.

PAWEŁ VI

(Dokończenie ze str. 1)

wej „Pacem in terris”. W ciągu dziesięciu lat zostało opublikowanych w aktach Stolicy Apostolskiej 777 dokumentów podpisanych własnoręcznie przez Pawła VI, w tym motu proprio 52, listów apostolskich 273, ordzi pisemnych 102. W tym samym czasie Ojciec św. wygłosił 1.090 przemówień. Mianował 384 biskupów, powołał 25 nowych prowincji kościelnych, erygował 9 archidiecezji, 114 diecezji i 21 samodzielnych prefatur. Ogłosił w tym czasie w Kościele 70 nowych świętych i 38 błogosławionych, wśród których w roku 1971 Polaka, ojca Maksymiliana Kolbego. Za pontyfikatu Pawła VI Stolica Apostolska zawarła 22 międzynarodowe porozumienia; w tym samym okresie 43 głowy państw złożyły Papieżowi w Watykanie oficjalne wizyty.

NOWY MODLITEWNIK

Jednym z problemów duszpaster-
skich we Francji był brak odpowiedniej
książeczki do nabożeństwa. Jedną z
trudności jaką trzeba było pokonać to
przede wszystkim koszt jaki przedsta-
wia wydanie takiej książeczki. Tym-
bardziej, że możliwości jakimi pod tym
względem dysponujemy nie są wielkie.
Dalsze trudności są związane z samą
treścią modlitewnika.

Najpierw, — musi on odpowiadać
współczesnemu duchowi Kościoła. Mu-
si się zgadzać z przeprowadzoną refor-
mą liturgiczną. Zawarte w nim teksty
mają zezwolić wiernym na łatwiejsze i
pełniejsze uczestnictwo we Mszy św.,
na łączenie się z kapłanem w przebiegu
całej Najśw. Ofiary Eucharystycznej.

Następnie modlitewnik musi odpowia-
dać duchowym potrzebom naszych wiern-
ych. Właśnie z tej racji, w modlitewni-
ku który by nam odpowiadał trzeba po-
święcić wiele miejsca modlitwie pry-
watnej — nabożeństwu poza-mszaln-
nym — sakramentom św. — i oczywi-
ście pieśni. Takie są bowiem nasze tra-
dycyjne potrzeby duchowe i tego szu-
kamy w naszych książeczkach do nabo-
żeństwa.

Niestety, przez długi czas, tego ro-
dzaju modlitewnik kazał na siebie cze-
kać. To wcale nie znaczy, jakoby księ-
ża polscy nie odczuwali jego potrzeby.
Wprost przeciwnie. Myślano o nim i
pracowano nad nim od dłuższego cza-
su. Opracowaniem zajął się długoletni,

dobrze znany i zasłużony duszpasterz
polski, ks. prał. Jagła. Natomiast wyda-
nie modlitewnika wzięta na swoje barki
Polska Misja Katolicka we Francji. Na-
reszcie więc mamy długo oczekiwany
modlitewnik. Już od kilku miesięcy mo-
żna go nabywać za pośrednictwem
wszystkich duszpasterzy polskich.

Trzeba jeszcze dodać, że modlitewnik
ten również i zewnętrznie bardzo pię-
nie się przedstawia. Mimo wielkiego
bogactwa treści, jest on cieńszy od pa-
czki papierosów. Bez trudu może zna-
leźć miejsce w każdej kieszeni i w ka-
żdej torebce.

Otwierając nowy modlitewnik znaj-
dując w nim najpierw krótkie poucza-
jące wprowadzenie do roku liturgicznego
i kalendarz w nowym układzie. Potem,
jakby światło na całą drogę życia, znaj-
dujemy krótko ujęte najważniejsze za-
sady wiary i życia chrześcijańskiego:
modlitwy, przykazania Boże i Kościelne,
główne prawdy wiary, akty wiary, na-
dziei, miłości i tym podobne krótkie
modlitewki.

Następnie, obszerny rozdział poświę-
cony modlitwie prywatnej. Znajdujemy
tam modlitwy poranne i wieczorne,
przed i po jedzeniu oraz bardzo bogaty
wybór modlitw okolicznościowych: za
rodziców i dzieci, o dobrą żonę czy mę-
ża, za rodzeństwo, za przyjaciół, za ka-
płanów Ojczyzny, Kościół; modlitwy
narzeczonych i małżonków, kierowcy
samochodu i emigranta jak również
wiele innych, które jeszcze są uzupeł-
nione wszystkimi litaniami, jakie zwy-
kliśmy odmawiać.

Po modlitwach prywatnych, które są
jakby wprowadzeniem i przygotowani-
em, znajdujemy rozdział poświęcony
Mszy św. Najpierw kilka słów poucze-
nia a potem teksty zezwalające na cał-
kowite łączenie się z kapłanem w cza-
sie odprawiania Mszy św. Rozdział ten
nie byłby kompletny gdyby nie było w
nim również dziękczynienia po Mszy
św.

Po Mszy św., najważniejszymi akta-
mi religijnymi w życiu chrześcijanina są
sakramenta św. Więc i o nich jest mo-
wa w nowym modlitewniku. Mając go
w rękę możemy wspólnie z kapłanem
odmawiać modlitwy przy chrzcie św.
czy przy bierziniowaniu. Możemy przy-
gotować siebie, lub dziecku pomóc do
przygotowania się do komunii św. i do

spowiedzi, uczestniczyć w sakramencie
chorych a nawet w święceniach kapłań-
skich

Między nabożeństwami poza-mszaln-
nymi znajdziemy wystawienie i błogo-
sławieństwo Najśw. Sakramentem. Go-
dzinę św., Nieszpory, Drogę krzyżową,
Różaniec, Gorzkie żale, Godzinki, nabo-
żeństwo pogrzebowe oraz modlitwy za
zmarłych, szczególnie w Dniu Zadusz-
nym.

A wreszcie, na zakończenie, bardzo
bogaty wybór pieśni. Wiadomo przecież
że lubimy śpiewać. Znajdziemy więc w
tym nowym modlitewniku chyba prze-
szło dwieście pieśni. Są tam takie któ-
re od lat znamy i śpiewamy, ale rów-
nież i nowe. A więc z nowym modlitew-
nikiem w ręce, nie tylko możemy się
modlić ile dusza zapagnie, nie tylko
uczestniczyć we Mszy św., ale również
całą duszę naszą wyśpiewać Bogu i
Maryi.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna na 25 niedzielę zwykłą (Cykl B)

**Bracia, bez łaski Bożej nie jesteśmy
zdolni żyć Ewangelią. A więc dla nas i
dla naszych braci prosimy o tę łaskę
Pana.**

1) Kościół od wieków troszczy się o
wychowanie dzieci i młodzieży. O łas-
kę i błogosławieństwo w nowym roku
szkolnym - błagajmy Pana.

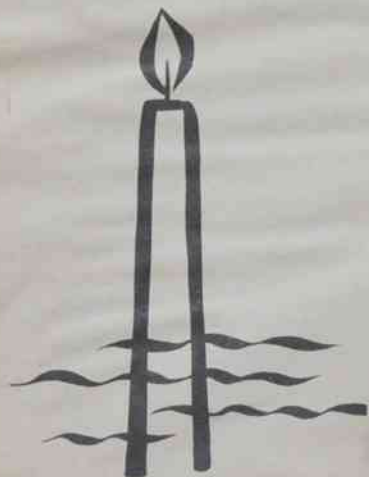
2) Za posiadających władzę - o ducha
wyrzeczenia i pokory, by mogli lepiej
służyć braciom - błagajmy Pana.

3) Aby w naszym życiu sąsiedzkim
ustały kłótnie, zazdrości, oszczerstwa, a
zapanowało zrozumienie wzajemne i
jedność - błagajmy Pana.

4) Za sieroty, dzieci pozbawione cie-
pła rodzinnego, ofiary wojny, wypad-
ków drogowych i rozwodów - aby pew-
nego dnia znalazły prawdziwą rodzinę
- błagajmy Pana.

5) „Jeśli się nie staniecie jak dzieci,
nie wejdziecie do królestwa niebies-
kiego”. O zrozumienie tych słów i uf-
ność w łaskę Bożą - błagajmy Pana.

Panie, oznajmiając Apostołom swoją
mękę i zmartwychwstanie, prosiłeś aby
stali się sługami wszystkich. Dopomóż
nam naśladować Ciebie, abyśmy się
stali jak Ty, sługami naszych braci.
Który królujesz z Ojcem i Duchem
Świętym przez wieki. Amen.



Le Sviato KATOLICKIEGO

257 WARSZAWSKA PIELGRZYMKĄ PIESZA NA JASNĄ GÓRĘ

Doroczna warszawska pielgrzymka piesza na Jasną Górę wyruszyła z kościoła OO. Paulinów pw. Świętego Ducha w Warszawie 6 sierpnia br. o godz. 8.20 pod przewodnictwem tamtejszego przeora Paulinów o. Stanisława Turka; pod mury Jasnej Góry pielgrzymi przyszli 14 sierpnia br. o godz. 14.00. Hasło duszpasterskie pielgrzymki brzmiało: Wspólnota w Chrystusie i Maryi w trosce o zagrożonego brata.

Na ostatnim odcinku drogi poprzez miasto Częstochowę prowadziła pielgrzymka Stefana kard. Wyszyńskiego, Prymasa Polski. Przemarsz przez miasto trwał dwie godziny. W końcowym etapie stan liczebny pielgrzymki wynosił 12 267 osób, w czym 80% to ludzie młodzi i młodzież; 148 duchownych; około 100 sióstr zakonnych oraz 78 pracowników służby zdrowia. Pielgrzymka była podzielona na 17 grup. Młodzież i dzieci w tych grupach nieśli napisy: „My chcemy Boga, w książce, w szkole, w pracy”.

Między innymi ujęć filmowych na trasie warszawskiej pielgrzymki pieszej dokonała ekipa filmowa dla TV Finlandii do reportażu o życiu religijnym w Polsce.

KONGRES PRASY KATOLICKIEJ

Na siedzibę Światowego Kongresu Prasy Katolickiej została wyznaczona przez papieża Pawła VI stolica Argentyny, Buenos Aires — o czym informację udzielił o. Roberto Berg, rzecznik konferencji Episkopatu argentyńskiego. Zdarza się po raz pierwszy — podkreślił przy tym o. Berg — że miasto trzeciego świata zostało wybrane na siedzibę Kongresu; do tej pory zwoływano je w Europie i jeden raz w Stanach Zjednoczonych.

ŚWIATOWY DZIEŃ POKOJU

Pokój zależy także od ciebie — hasło to ogłosił wiceprzewodniczący papieskiej komisji „Iustitia et Pax”, arcybiskup Torella Cascante, jako wyznaczone przez papieża Pawła VI na kolejny Świa-

towy Dzień Pokoju — 1 stycznia 1974 roku. Przy tej okazji Arcybiskup udzielił wywiadu, w którym m. in. powiedział: Jest rzeczą ważną, aby obiektywnie poznać istniejące konflikty. Ale życie przecież nie składa się jedynie z konfliktów. Nie wolno zapominać o popieraniu solidarności i zgody między ludźmi. Jest to forma uznania pierwszeństwa miłości, jako źródła postępu w historii świata. Promotorem pokoju powinien być człowiek czyniący pokój. Pokój wewnętrzny jest źródłem siły i działania. Tu należy podkreślić wartość dobrego przykładu. Słowo nabiera siły i wiarygodności, zostaje przyjęte, jeśli jest poparte czynami. Człowiek czyniący pokój nie jest jednostką odizolowaną. Działa w społeczności. Należy podkreślić znaczenie mentalności wspólnotowej oraz doniosłość zbiorowego działania na rzecz pokoju.

WIZYTY BISKUPÓW RZYMSKICH W POLSCE

Na zaproszenie Episkopatu Polski przybył do Polski ks. kardynał L. Raimondi, prefekt Kongregacji do spraw kanonizacji i beatyfikacji. Wraz z nim przyjechał również i sekretarz tej Kongregacji ks. brakuł J. Casoria. Goście rzymscy w towarzystwie ks.ks. kardynałów S. Wyszyńskiego i Wojtyły odwiedzili Jasną Górę w Częstochowie. Podczas odbywającej się w murach klasztornych uroczystości kościelnej ks. kardynał Raimondi, wygłosił przemówienie, w którym wskazał na wiekowe powiązania istniejące między sanktuarium Maryinym w Częstochowie a bazyliką św. Piotra w Rzymie. Przekazał on również pozdrowienia od papieża Pawła VI i jego błogosławieństwo. Dostojnicy rzymscy byli także w Krakowie, podejmowani przez metropolitę krakowskię. W katedrze wawelskiej uczestniczyli oni w nabożeństwie odprawionym w intencji beatyfikacji i kanonizacji Polaków, których procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne są w toku. Po odprawieniu mszy św. ks. kardynał Raimondi wygłosił okolicznościowe kazanie. Goście z Rzymu w swej podróży po Polsce

odwiedzili kilka diecezji, w tym i diecezję tarnowską, gdzie byli podejmowani przez ordynariusza diecezji tarnowskiego.

W podróży po Polsce ks. kardynał A. Samore, prefekt Kongregacji Sakramentów w Rzymie odwiedził na terenie diecezji warmińskiej m.in. Frombork i Lidzbark Warmiński, miasta związane z życiem i działalnością Mikołaja Kopernika. W Olsztynie ks. kardynał Samore był gościem ks. biskupa J. Drzazgi. W tamtejszej parafii Najsw. Serca Jezusa ks. kardynał odprawił mszę św. i wygłosił do wiernych kazanie.

Na zaproszenie przewodniczącego Papieskiego Dzieła Misyjnego w Polsce ks. biskupa J. Wosińskiego przybył do Polski ks. prałat Wilhelm Wissing z Aachen, przewodniczący Międzynarodowego Katolickiego Dzieła Misyjnego „Missio” Uczestniczył on w obradach OO. Werbistów w Pienieźnie.

JEZUICI A DEMOKRATYZACJA NAUCZANIA W INDIACH

Decyzją kierownictwa zakładów nauczania Towarzystwa Jezusowego w Indiach, do 108 wyższych szkół prowadzonych przez Jezuitów będzie przyjmowana w większym stopniu niż dotychczas, młodzież pochodząca z biednych rodzin. Według nowych dyrektyw dla młodzieży tej przeznaczono połowę miejsc w każdej ze szkół. Podjęto również decyzję o używaniu języków hinduskich we wszystkich szkołach prowadzonych w tym kraju przez Jezuitów.

PIELGRZYMI Z KRAJÓW ZACHODNIH W CZĘSTOCHOWIE

Na Jasną Górę przybyła grupa 29 osobowa pielgrzymów z Holandii, Irlandii i Anglii. Pielgrzymi od granicznej miejscowości Rzepin odbyli drogę na Jasną Górę pieszo. W bazylice jasnogórskiej w intencji pielgrzymów zagranicznych odprawiono mszę św. przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w języku angielskim.

Cierniowa mitra

— Wtedy byli prawie dziećmi. Nie znali życia. Otrzymała święcenia po wojnie, kiedy wszystko wróci do normy. Jako wolni ludzie.

— Między nimi są wolni ludzie. Katarzyński, Pasternak, inni. Przecież sami przyjechali do nas, każdego dnia ryzykują, muszą się ukrywać, narażają się na aresztowanie po to tylko...

— Nikomu nie udzielę święceń. Diakoni, którzy przybyli z wolności, ukończą w Łądzie kurs i natychmiast wyjadą Najlepiej do Guberni.

— Nie zechcą.

— Wydam polecenie. Są jeszcze inni biskupi. Na wolności. Mogą udać się do Warszawy, Krakowa, Kielc. Żaden z tamtejszych ordynariuszy im nie odmówi.

— A ekscelencja...

Milczenie. Znów spojrzenie na krzyż.

— Jestem więźniem — mówi cicho biskup Kozal. — Więzień nie powinien. Ja także nie znajduję się w normalnych warunkach. Nawet nie miałbym prawa wobec władz. A chłopcy muszą mieć papiery, oficjalne dowody.

Długo ciągnęła się ta sesja. Nazajutrz komisja egzaminacyjna zasiadła za zielonym stołem. Przewodniczył biskup.

Ks. Józef Świniarski tak opisuje ów dzień.

„Wyniki wszystkich egzaminów, a zwłaszcza ostatniego kursu, były doskonałe. Sprawili to wszystkim wiele radości, a szczególnie ks. biskupowi i gronu profesorskiemu. Ks. biskup dał temu wyraz w przemówieniu na zakończenia roku akademickiego 1939/40, jedynego w czterechsetletnich dziejach Włocławskiego Seminarium. W czasach terroru i grozy było to piękne osiągnięcie. Nie ociągano się, nie czekano na lepsze czasy, natychmiast robiono to, co w tamtych warunkach można było zrobić”.

Właśnie wtedy, podczas pamiętnego przemówienia do alumnów, biskup oznajmił absolwentom swą twardą decyzję:

„— Ukończyliście seminarium, zdaliście egzamin dyplomowy, ale święceń udzielić wam nie mogę, bo nie jesteście wolni. Jesteście przymusowo więzieni z nami i może skrupowani naszą obecnością.

Decyzja ta wydała się nam twarda — pisze dalej ks. Świniarski — i niezrozumiała. Była jednak słuszna. Potwierdziło to samo życie. Jeden z tych, którzy pragnęli otrzymać w Łądzie święcenia kapłańskie, po przeżyciu obozu i uzyskaniu wolności, wycofał się”.

A oto relacja ks. biskupa Majdańskiego:

„W swym przemówieniu, wygłoszonym w czasie uroczystego zakończenia roku seminaryjnego, ks. biskup oznajmił o pozwiętej przez siebie decyzji w sprawie święceń wyższych:

Otrzymają je ci z alumnów, którzy ukończyli studia seminaryjne i złożyli wszystkie egzaminy w Łądzie, przebywając na wolności. Natomiast nie otrzymają ich ci alumnicy, którzy skończyli studia seminaryjne, ale przebywają w Łądzie jako więźniowie. Nie mają bowiem oni, jako więźnio-

wie, tej wolności, której wymaga Kościół od kandydatów do kapłaństwa, i to tym więcej, że będąc więźniami, są z konieczności związani ze środowiskiem seminaryjnym, w tym — ze środowiskiem swych wychowawców i profesorów.

Decyzja, a zwłaszcza jej uzasadnienie, zaskoczyły nas. Późniejsze refleksje i doświadczenia potwierdziły jednak słuszność decyzji biskupa”.

A potem odbyła się akademia. Seminaryjny aktor, dzienkan Kazimierz Majdański, przemawiał w imieniu kolegów, dziękując biskupowi, wychowawcom, profesorom, za trudy podjęte zwłaszcza w czasie tego dziwnego roku seminaryjnego, który się kończył. Chór ks. Padurka wielokrotnie musiał bisować. Mimo wszystko jednak nikt nie potrafił cieszyć się z całego serca. Jedni odjeżdżali, inni wiedzieli aż za dobrze, że im nigdzie odjechać nie wolno.

Na przymusowych wakacjach w Łądzie pozostali po ukończeniu seminarium, diakon Leon Dankowski i absolwenci: Stanisław Grzesitowski, Marian Majda, Kazimierz Majdański, Jan Rudzki, Władysław Sarnik i Antoni Warmuz.

Zjawił się oficer gestapo i od progu zaznaczył, że chce mówić z biskupem. Przybył w sprawie niezmiernej wagi. Jego sposób bycia, grzeczność, jaką okazywał internowanym, zdziwiły wszystkich. Odwykli od podobnego traktowania.

Biskup Kozal otrzepał ręce. Wraz z innymi księżmi pomagali właśnie przycinać pomidory. W tym roku salezianie zasadzili wiele krzaków. Należało zaopatrzyć spiżarnię; kto wie, może przyjdzie wspólnie w gromadzie spędzić zimę? Ksiądz, graczący drózkę przed gankiem odłożył na bok graczę. Wszyscy z niepokojem śledzili sylwetkę oddalającego się biskupa.

— On się chyba niczego nie boi — podziwiał jeden z kleryków.

Oficer rozsiadł się wygodnie na kanapie w pokoju przyjeź. Zmęczony upałem chwalił chłód starych murów. Starał się podtrzymać towarzyski ton rozmowy. Widząc, że wезwany stoi przed nim wyczekujący, poprosił, by usiadł.

— Ekscelencjo, my także jesteśmy ludźmi. Kiedy nikt nas nie widzi, możemy przecież rozmawiać jak ludzie inteligentni, kulturalni. Jestem pełen szacunku dla ekscelencji...

Biskup przysiadł na krześle. Nie patrzył na gościa. Milczał. Niemcy w czarnych mundurach mają tak zaskakujący sposób bycia. W jednej chwili potrafią zmienić się w dzikie bestie. Co ukrywa ten blondyn o lazurowych oczach i wąskich wargach śladysty?

— Jestem upoważniony pertraktować z ekscelencją. Wasz los leży w moich rękach. Ale ja pragnę wam pomóc. Ksiądz biskup jest człowiekiem tak światłym...

— Słucham pana.

— Musicie stąd wyjechać. Wszyscy, i to jak najszybciej. Przywożem pozwolenie, proszę przeczytać.

Wyjął z portfela kopertę, wręczył. Czy to możliwe?

— Możecie udać się na wschód, do Generalnej Guberni. My, katolicy, postaraliśmy się o to. Musicie złożyć podanie, każdy w swoim imieniu. Bezwzględnie. Powiedzmy, pięć dni.

— Ja nie mogę o tym decydować. Trzeba oznajmić to wszystkim.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

WAKACJE

GDY ROK ZNACZY WIECEJ NIŻ 20 LAT

czyli STELLA MARIS 1973

TAK UPIĘKSZA SIĘ MĘŻCZYŹN. - Ten paryski salon piękności należy do pana Aleksandra, którego nazywa się tu „frzyjerem królowych”, ponieważ w części damskiej salonu bywają: Soraya, Gracia Patricia, księżna Monaco, Liz Taylor i Callas. A ostatnio w męskiej części - pod hełmanami-suszarkami siedzą obok siebie także królowie, książęta, maharadźowie i milionerzy. Pełny zestaw usług, to: strzyżenie i farbowanie włosów, wosów, bród, wieczna ondulacja, sauna z masażem, okłady borowinowo-błotne, kwarcówki, maseczki kosmetyczne, kompresy, manicure i pedicure. Tu może mężczyzna zgubić łupież, pryszczki, odciski i - w granicach możliwości - brzech.

Pokoje do sauny, masażu, okładów błotnych i lamp kwarcowych są położone - jako wydzielony kompleks - na tyłach salonu, na końcu krętego korytarza. Tam w szatni zdejmuje się ubranie i w zamian otrzymuje okrycie w rodzaju kimona do judo. Panuje tu nastrój intymności, fotele sporządzono ze skóry anitylony i rogów bawołu, a stoły mają nóżki gazeli. Tu pracuje Jean - masażysta wielkodu. Jego specjalnością są błotne masaże, usuwające „buleczki” na biodrach. Jean nabiera garścią ciemnozielony szlam i żelaznymi szponami chwytając przez to wstrętne błoto skórę swojej ofiary i szczypta ją i mietosi niemiłosiernie. Klient zwiąta się z bólu, a Jean pyta zimno i uprzejmie: „Mam nadzieję, że dobrze się pan czuje?”

NAJSTARSZY CZŁOWIEK ŚWIATA, Szirali Mislimow, zamieszkały w wiosce Bazawa w Azerbejdżanie (ZSRR), obchodził ostatnio 168 urodziny. Trzecia żona Mislimowa ma 107 lat. Mislimow codziennie pracuje w ogrodzie i odbywa kilometry spacer. Papieroso próbował palić 150 lat temu, ale zaraz zarzucił. Wódkę pił raz w życiu - w roku 1831.

MARK TWAIN... - Nie wszyscy wiedzą, że znakomity humorysta Mark Twain wydał jedną z córek za Polaka, Kuryłowicza. Podczas uroczystości z okazji siedemdziesiątych urodzin pisarza, ten odpowiadając na liczne toasty wyznał: „Resztę życia pragnę spędzić na zajęciach w ogrodzie, a w wolnych chwilach będę się uczył wymawiać nazwisko mojego zięcia”.

Oczwiescicie to brzmi szokująco i trąci przesadą. Ale czy znów tak wielka przesada? Stella Maris przed rokiem i dziś, w r. 1973, proszę się tylko zastanowić.

Ośrodek dobrze znany wśród Polaków we Francji. Może nie tylko we Francji. Przewijają się i goście zagraniczni. Jedni z przypadku, inni już celowo i świadomie, bo Stella Maris ma położenie cudowne, wręcz wymarzone. A więc nie starczy powiedzieć, że znajduje się na wybrzeżu Kanału La Manche, gdzie w rekordowym tempie i ultranowocześnie rozwija się Paris Plage. Ośrodek Wczasów Rodzinnych Stella Maris znajduje się w Stella Plage, i to właśnie w tym zakątku, gdzie najczystsze i najprzytulniej, gdzie dobre powietrze żywiczne i poczucie spokoju w zakolu wydm piaskowych, które stanowią raj dla dzieci i... dorosłych. Dzieci mogą się bawić i hasać dowoli korzystając ze słońca i ciepła, a rodzice mogą spokojnie wypoczywać, bez obawy, że ich pociechom stanie się coś złego.

W roku 1972 „Ośrodek” przeżył swoje dwudziestolecie, ponieważ historyczną jego datą jest rok 1952. Pomyśl powstał wcześniej, pierwsze kroki poczyniono w 1947 r. Jednak dopiero w 1952 r. Ośrodek otworzył swoje bramy dla turystów i urlopowiczów, a więc w ubiegłym roku minęło 20 lat od tej daty. Nie sposób opisywać tutaj kolejnych zmian, jakie zachodziły w tym okresie - i nie ma potrzeby. Chodzi przecież o wczoraj i dziś, o stan sprzed roku i obecny.

Tak się złożyło, że po raz pierwszy ujrzałem Stella Maris rok temu, w okresie, kiedy letnicy dopiero zaczęli się zjeżdżać. Nie widziałem więc pełni sezonu i nie bardzo umiałem go sobie wyobrazić. Akurat był dzień pochmurny i wietrzny, a noc zimna niemiłosiernie. Zapewne ta ponura pogoda i zimno zaciążyły na pierwszych wrażeniach, ale ostatecznie i najcudniejsze słońce nie zdołałoby zmienić rzeczywistości. Pozłocić, rozjaśnić -

tak, ale zmienić? Nie. Żeby na przykład jadalnica nie była taka niska i przytłaczająca, żeby bar przestał być barakiem, żeby to, żeby tamto Do tego trzeba było czegoś więcej niż słońce. Potrzeba było twórczej inicjatywy, sprawnej organizacji, solidnego wysiłku i niemałej odwagi w podejmowaniu ważkich decyzji.

Decyzja została podjęta w porę, a kierownictwo stanęło na poziomie. I oto w rok później wczasowicze przyjeżdżający na urlop do Stella Maris otwierali oczy i nie mogli poznać Ośrodka. W miejscu starego baru stoi drugi dom noclegowy, obok niego wykwiata wysoki, przestronny blok jadalni, prześwietlający całą powierzchnię przeszklonych boków, a po drugiej stronie drogi nowy bar z obszerną salą i przylegającym tarasem. Taras nie wykończony jeszcze, ale przy zaistniałych zmianach stanowi niejako symbol i zapowiedź dalszych.

Nie dziwnego, że w Ośrodku ożywiony ruch i radosna, pogodna krzątania. Przyjeżdżają tutaj Polacy z różnych zakątków Francji całymi rodzinami i sąsiedztwami. Przyjeżdżają, aby wypocząć, odetchnąć, zażyć słońca i morskiej kąpieli, aby spotkać starych znajomych i zawrzeć nowe, miłe znajomości. I starsi, i młodzi i dzieci. Bo Stella Maris jest naprawdę ośrodkiem rodzinnym. Powiedziły ścisłej: rodzinnym ośrodkiem polonijnym. Całe rodziny, nieraz z odległych zakątków kraju, umawiają się, że spędzą tu wspólne wczasy i nie żałują. Dobra okazja do pogawędek i wspomnień, do odświeżenia języka polskiego i zacieśnienia więzów przyjaźni między lato-roślami rodziny.

Jakie to miłe i wzruszające, gdy dzieci - które między sobą ustalają kolejność - biegają z dzwonekami wydzwaniając godziny posiłku, a w ślad za dzwonekiem z wszystkich stron ściągają mieszkańcy letniska, aby zasiąść do wspólnego stołu. To też ma swoją wymowę. Przecież do Stella Maris nie tylko przyjeżdżają rodziny, ale przyje-

zdając tu rodzinami tworzą nową, większą rodzinę i stają się jej żywą częścią, a stół, wspólny posiłek, tak bardzo po polsku jest symbolem i znakiem jedności.

Później wielu przejdzie do baru wypić małą czarną, posłuchać muzyki, zabawić się, pogawędzić. Po kolacji bar przepełnia się najbardziej. Długo wieczorem brzmi muzyka i snują się pary w tańcu i bez tańca, mając sobie wiele do powiedzenia i wtedy nawet, gdy po godzinie 22 cisza nocna zalega nad Ośrodkiem, aby wczasowicze naprawdę mogli wypocząć.

Wielu z tych, co w Stella Maris zaczęli te długie, tajemnicze, a miłe sercu rozmowy, prowadzą je do dzisiaj jako małżonkowie i prowadzić będą „dopóki śmierć nie rozłączy”. Bo małżeństwa wynikłe ze znajomości w Stella Maris są trwałe i szczęśliwe. Chętnie też do Rodzinnego Ośrodka wracają, aby odświeżyć i wzbogacić wrażenia, a dobrą tradycję przekazywać młodemu pokoleniu. Z mojej strony to pewnie też niedyskrecja, ale popełniam ją na użytek młodych”. Każdy sezon w Stella Maris dla kilku par łączy się ślubem, ale dobra to wróżba, jak wynika z tego, co wyżej powiedziano.

Tak, Stella Maris to jedyny w swoim rodzaju ośrodek i środowisko wczasowe. Bo Stella Maris to także

O. Józef Lewicki, obecnie Prowincjał Polskich Oblatów we Francji, którego znają wszyscy i z którym chętnie każdy porozmawia: to O. Józef Pakuła, który dla każdego ma swój szczególny dar pogody i nikogo nie minie bez dobrego słowa; to O. Jerzy Jankowski, zawsze spokojny, opanowany, bezpośredni z wszystkimi i wszystkim oddany, nieustraszonego organizator Rodzinnego Ośrodka Wczasowego.

Takie Stella Maris ujrzałem po roku, w pierwszym roku otwierającym nowe dwudziestolecie. Nie jestem pewien, czy następna inwestycja — nowa kaplica — rzeczywiście będzie pokryta modnym dachem ze słomy, ale jestem przekonany, że będzie doskonale wkomponowana w wydmy i będzie piękna, że ułatwi przeżywanie treści religijnych podczas nabożeństw, a także zachęci do udziału w konferencjach, czy różnego rodzaju spotkaniach.

Czy zatem jest przesadą, że jeden rok znaczy więcej niż 20 lat poprzednich w dziejach Stella Maris? Ja nie sądzę, a teniu, kto wątpi, radzę pojechać, zobaczyć, przekonać się na miejscu. Będzie mi wdzięczny za dobrą radę. Bo gdy rok znaczy więcej niż 20 lat, to warto tam jechać. Z góry życzę dobrego słońca.

O. Leonard Głowacki OMI

Markowice, dnia 29.8.1973.

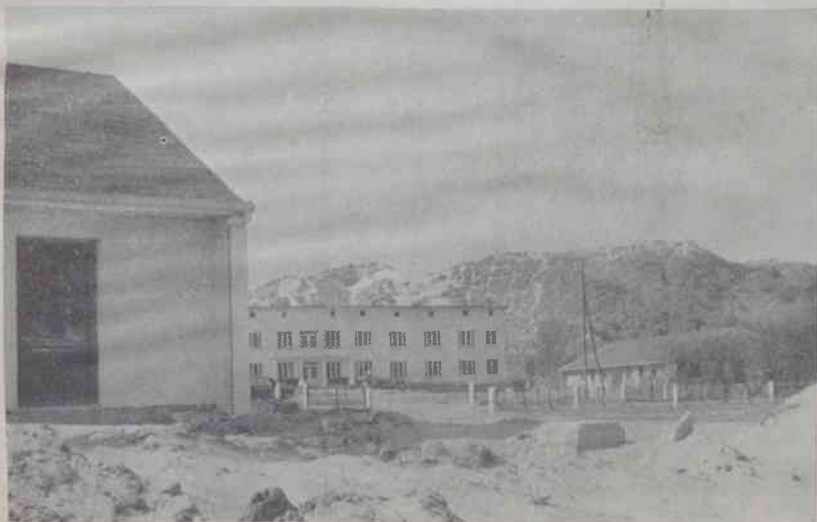
Migawki emigracyjne

DUMNA Z POLSKIEGO POCHODZENIA - ZMIENIA NAZWISKO. - Mary Martin, lat 25 powiedziała sędziemu sądu powiatu Monroe, George Ogden, że jest tak dumna ze swego polskiego pochodzenia, że pragnie oficjalnie zmienić nazwisko Martin na Mary Strzyżewska. Panna Martin powiedziała sędziemu Ogden, że ojciec jej po przybyciu z Polski do Stanów Zjednoczonych zmienił swe polskie nazwisko Strzyżewski na łatwiejsze do wymówienia „Martin”. Panna Martin jest jednak tak dumna ze swego polskiego pochodzenia, że pragnie nosić nazwisko ojca, jakie przywiózł ze sobą z Polski. Sędzia Ogden pochwalił młodą Polkę i wydał zarządzenie, ażeby natychmiast we wszystkich aktach urzędowych znana była pod oryginalnym nazwiskiem rodzinnym - Strzyżewska.

ZWIĄZKI GENEALOGICZNE. - Podana przez prasę brytyjską wiadomość, iż polski historyk, prof. dr Władysław Dworzaczek sporządził tabelę wykazującą, iż wszyscy aktualnie panujący w Europie, a wśród nich królowa Elżbieta II, po kądzieli pochodzą od Kazimierza Jagiellończyka wywołała ożywioną dyskusję w W. Brytanii. Dziennik „Daily Mirror” stwierdził, że drzewo genealogiczne opublikowane w Warszawie jest tak dobrze udokumentowane, iż trudno mu zaprzeczyć. Z tego względu dziennik doradza, aby wszyscy członkowie rodziny królewskiej nauczyli się najszybciej prawidłowej wymowy nazwiska „Kazimierz Jagiellończyk”. Do rewelacji z Warszawy ustosunkował się również dwór królewski. Rzecznik Buckingham Palace oświadczył, że nie są mu znane żadne związki genealogiczne królów Polski i W. Brytanii.

„MILLENIUM” W TELEWIZJI - 26 sierpnia br. przed kamerami telewizji francuskiej wystąpił zespół „Millenium”. 15 milionów widzów oglądało program znanego zespołu polskiego - Marles-Calonne-Auchel. Spiewał chór „Millenium”, tańczyły polskie pary, grała orkiestra polskiego zespołu.

Po wydaniu znaczka z okazji jubileuszu masowego przybycia Polaków do Francji, niedzielny występ polskiego zespołu w telewizji francuskiej był manifestacją obecności, pracy i dorobku Polonii Francuskiej.



WSPOMNIENIA Z WAKACJI

Cały dzień na statku. Pod wieczór mieli już wszystkiego dość: i jezior, i pochylni, i wodnego ptactwa.

W Elblągu okazało się, że już nie mają tego dnia odpowiedniego pociągu. Trzeba było szukać noclegu i zająć się kolacją. Sytuacja była trudna. Niedzielny wieczór, jadłodajnie pozamykane, nieznanie miasto. I wtedy uratowały nas z opresji Siostry. Mimo, że nie miały pomieszczenia, bo ich podopieczne nie opuszczają zakładu nawet na wakacje.

Chłopcy uprzedzeni, że w domu tym przebywają najhardziej uposledzone dzieci, trochę na korytarzach nadstuchiwali. Rzeczywiście z sypialni dochodziły nieartykułowane dźwięki, jakieś piski, czasem nagły wybuch śmiechu.

Ale tego wieczoru nie to ich głównie interesowało. Przede wszystkim kolacja. Jakże bardzo im smakowało. Nie mogli się nadszwić jak można było w pół godziny to wszystko przygotować. Patrzyli na Siostry chyba tak, jak się patrzy na własne matki po powrocie z męczącej wycieczki. No i nocleg. Na zawsze zapamiętają troskliwość Sióstr, które znosiły materace, dwany, przykręca różnego rodzaju i kalibru, by tylko było im wygodnie.

Rano, po Mszy św. i śniadaniu Siostra Kierowniczka oprowadziła nas po zakładzie. Był piękny dzień, dzieci nie było w salach. Wszystko lśniło czystością. Kolorowe zabawki, kwiaty, pięknie zastrane łóżka.

Dopiero, gdy wyszliśmy do ogrodu zobaczyć te dzieci doznaliśmy prawdziwego wstrząsu. Nikt z naszych urwisów się nie śmiał. Patrzyli do głębi przejeżdżając na biedne, kalekie dzieci. Niektóre dziewczynki miały zdeformowane kształty ciała.

Wielkie głowy, pokraczne członki. Jedne jakby uśpione, patrzyły przed siebie bez ruchu. Nic ich nie interesowało. Inne znów w nieopanowanym ruchu biegały, przewracały się, wydawały jakieś okrzyki. Niebezpieczne dla otoczenia trzymano za ogrodzeniem z siatki. Ciągle była przy nich Siostra dyżurna.

Podprowadzono do ogrodzenia Iwonkę. Byłaby nawet ładną dziewczynką, gdyby nie ten wyraz zupełnej beznamię-

ności. Twarz jak z maski. Zupełnie nagle wykrzywiła twarz, pojawił się na niej wyraz żywiołowej złości, ręce jej zaczęły czynić jakieś nieokreślone ruchy.

O, zaczyna się — wyjaśniła Siostra. — Ona nie może nawet przez chwilę nie mieć dla swych sił wyładowania. Gotowa łamać i kaleczyć własne ręce, gdyby jej czego nie podać.

Iwonka wydawała już jakieś złe pomruki. Zaciśnęła ręce wokół ciała i zaczęła zmagać się sama ze sobą. Siostra podała żelazny pret. W jednej chwili usiadła na ziemi i zaczęła zginać podany przedmiot.

— Może to czynić bez końca — mówiła Siostra. Trzeba tylko pilnować, by sobie lub innym nie zrobiła jakiej krzywdy. Ona nic nie rozumie i nie jest winna, jeśli coś złego zrobi.

— Jaka to choroba, proszę Siostry — pytali chłopcy. Dlaczego one są takie?

— To są ofiary alkoholizmu swych rodziców lub dziadków. Rodzą się zwykle zdrowe — wyjaśniła Siostra — ale są niezmiernie skłonne do chorób mózgowych. Byłe przeziębienie, jakas

niewielka infekcja i zaraz występuje u nich zapalenie opon mózgowych. Skutek tej choroby jest u nich też nietety, nieodwracalny, zatrzymuje rozwój umysłowy.

Żegnaliśmy Siostry z wdzięcznością, nie tylko za ich gościnność, ale i za zwiedzenie zakładu.

Wracaliśmy do siebie okreśną drogą, by zwiedzić jeszcze wspaniały zamek w Malborgu. Wieczorem w pociągu słyszałem ich rozmowy. Przygody na statku, krzyżacki zamek — nie to dominowało w ich refleksjach. Uporczywie wracali do tego, co zobaczyli i zrozumieli w Elblągu.

Mineły wakacje. Pisali listy, dziękowali, wspominali.

Oto urywek z jednego listu: „Chciałbym podziękować za to wszystko, co przeżyłem podczas naszych wspólnych wędrówek, wycieczek, pogadanek w czasie ostatnich wakacji. Zawsze miło wspominał wspólne Msze św., wspólne modlitwy. Chciałbym jeszcze na jedno zwrócić uwagę. Mianowicie nigdy nie zapomnę tego, co zobaczyłem w Elblągu, po pięknej wycieczce statkiem.

Chociaż wiem, że tych słów nikt nie słyszy, apeluję do wszystkich — Nie nadużywajcie alkoholu, bo ja widziałem skutki pijaństwa i nikomu nie życzę być jego ofiarą”.

Ks. Olgierd Nassalski MJC.

Ołówki Pana Boga

Ksiądz szedł szybko ulicą pełną ruchu i mrużył oczy, bo słońce rzucało mu swoje gorące i ostre promienie prosto w twarz. Miał w kieszeni okulary słoneczne, ale gdy szedł z Panem Jezusem do chorego, nigdy ich nie zakładował.

W pewnym momencie ksiądz się za trzymał, wydobyl kartę z adresem, spojrzal na nią przelotnie i skierował się ku wysokiej bramie, przed którą robotnicy uaprawiali chodnik. Przy stanął niezdecydowany, bo płyty betonowe były świeżo założone i można je było uszkodzić. Jeden z robotników, który przygotowywał dalszy odcinek do bruku, zobaczył księdza i jego wahanie. Podniósł się, podrapał się po głowie i powiedział jowialnie, że z Panem Bogiem można iść. Inni śmiertelnicy muszą przez podwórko.

Ksiądz uśmiechnął się do robotnika w imieniu Pana Jezusa i swoim Potem wielkimi krokami dobiegł do bramy, gdzie uderzył go momentalnie nieprzyjemny zapach kocich ekskrementów. Czyjaś dziecięca ręka napisała dużymi, niezgrabnymi literami na ścianie, że „Juzek kocha Zoche”, a inna odpowiedziała, że „Jenrek jest gupi”. Królestwo Boże należy do Juzka, Zochy i do Jenrka.

Ksiądz uśmiechnął się do swoich lat dziecięcych, poszukał w spisie lokatorów nazwiska chorej, potem ostro wystartował na drugie piętro. W połowie zwolnił nieco, bo przypomniał sobie, że nie wypada z Panem Jezusem skakać po schodach.

Obok mosiężnej wizytówki był dzwonek. Starszy pan w kamizelce gestem zapraszającym wskazał pokój chorej, po czym z pewnym trudem osunął się

na kolana. Ksiądz zapukał lekko w uchylone drzwi, powiedział „pokój temu domowi” i uklęknął przy niemągnie białym stole, składając obok płonących świec Ciało Pana Jezusa. Kleczał chwilę, prosząc swego Mistra, aby mógł być dobrym narzędziem. Pamiętał ciągle słowa jednego z profesorów, że ksiądz jest tylko ołówkiem, którym Pan Bóg czasem pisze swoje notatki w ludzkich sercach.

Ksiądz poderwał się z kolana i usiadł na krześle obok chorej. Wychudła pani w średnim wieku podniosła się z ogromnym wysiłkiem i patrzyła półprzytomnie przed siebie. Oczy silnie podkrążone, krople potu na czole i zbyt wyraźnie zarysowane żyły na rękach. Milczała długo, a potem powiedziała jedno zdanie, w którym była cała jej tragedia.

— Jestem — proszę księdza — nikomu niepotrzebna.

Osunęła się z powrotem na łóżko i, oddychając ciężko, patrzyła na księdza wczekująco. W jej spojrzeniu było coś, co zdradzało wiatr, ledwo dostrzegalną nitkę nadziei. Kapłan wyrzucił z siebie zdanie, które dla niego samego było zaskoczeniem. — Nie wiem, komu pani jest jeszcze potrzebna, ale wiem, że pani potrzebna jest mi.

Chora z pewnym ożywieniem spojrzała na młodego kapłana, oczekując wyraźnie komentarza. Po chwili brzemiennej ciszy ksiądz zaczął mówić.

„Chciałem kilka razy uciec. Jak Judasz. Kapłaństwo przerasta siły człowieka. Kiedyś widziałem umierające dziecko i byłem bezsilny. Obok mnie stał młody lekarz i miał w oczach to samo co ja. Potem wyszedłem na ożywioną ulicę i zobaczyłem małą, śliczną dziewczynkę u boku kompletnie pijanego ojca. Znowu byłem bezsilny. Potłóciłem się w kościele z Bogiem i wtedy po raz pierwszy chciałem uciekać.

Bywało, że wykończony zupełnie całodzienną harówką siedziałem na krześle w pustym pokoju. Czuliem to samo co pani. Byłem nikomu niepotrzebny. Odprowadzałem zmarłych na cmentarz, uczyłem dzieci prawd wiary, odwiedzałem chorych, asystowałem przy ślubach, chrzciliem dzieci chciane i niechciane, nauczałem z ambony, mając często wrażenie, że moje słowa są wyblakłe i nikomu niepotrzebne. Wielu ludzi nie dostrzegało w tym wszystkim Boga. Płacimy, to powinniśmy śpiewać, kropić, chwalić, wzruszać, poza tym daj nam święty spokój. Nic

nas nie obchodysz. Jesteś niepotrzebny.

Chciałem uciekać. I wtedy Pan Bóg podrzucił mi zwykle człowieka cierpiącego, takiego jak pani. Człowieka, który twierdził, że jest nikomu niepotrzebny. Wielu z nich nigdy nie dowiedziało się, że byli potrzebni właśnie takim jak ja. Dzięki ich cierpieniu budziłem się rano z nową nadzieją i z nowym zapałem. Potrafiłem cierpliwie wysłuchiwać ludzkich tragedii i ludzkich banałów, umiałem się modlić i wierzyć. Pani też jest ołówkiem Pana Boga”.

Ksiądz zamilkł nagle. Chora powiedziała „Bóg zapłać”. W jej oczach była nadzieja. W oczach księdza też. Na stole był Jezus Chrystus, który powiedział, że gdzie dwóch albo trzech zgromadzi się w imię Jego, tam On jest wśród nich. Ksiądz uklęknął przy stole i wiedział, że nigdy nie ucieknie.

Na dole przypominał sobie o robotnikach i wyszedł przez podwórko na ożywioną ulicę. Uśmiechając się do samego siebie, mrużył oczy, bo gorące i ostre promienie słońca ucpiły się jego twarzy. Po chwili założył okulary słoneczne i widział wszystko na zielono.

P. Tworowski.



Pani M. Zarkowska, niestrudzona kolporterka „Głosu Katolickiego” i „Niepokalanej” na terenie polskiej parafii w Paryżu.

Wszystkim naszym kolporterom składamy najserdeczniejsze podziękowanie i życzenia: długich jeszcze lat w wiernej służbie Prawdzie i Miłości

MODLITWA

Ksiądz Redaktor prosi mnie o artykuł. Pytam: na jaki temat? — „Coś o życiu duchowym”, — odpowiada Ksiądz Redaktor. — „To nie jest rzecz łatwa”... — stwierdzam. — „Na to trzeba „zatelefonować” do Ducha Świętego...” Taka komunikacja jest konieczna. Jak ją nawiązać?

Gdy chcemy porozmawiać z kochaną przyjaciółką, bierzemy słuchawkę, dzwonimy i kontakt jest nawiązany. Ale jest to kontakt na płaszczyźnie naturalnej, horyzontalnej, za pomocą mądrego wynalazku człowieczego rozumu.

Kontakt z Duchem Świętym — to całkiem „jensza jenszość”! To kontakt nie „poziomy” ale „pionowy” i więcej niż pionowy! Jak to zrobić?? bo zrobić można

Po pierwsze, trzeba wznowić w sobie przekonanie, pewność, że Duch Święty tego kontaktu pragnie i to pragnie gorąco. Mamy na to dowody: to On zstąpił na Maryję, Matkę naszą i wszystkich ludzi i poczęła Syna człowieczego — Pana Jezusa. To On poprowadził Pana Jezusa na pustynię, gdzie miał dla nas zakosztować głodu i walki z szatanem, to On był sprawcą cudów i uzdrowień Jezusowych, o których mówi nam Ewangelia, to On, na słowa Jezusa przeistoczył chleb i wino w Ciało i Krew Pańska, ongiś w wieczerniku a teraz, codzień w każdej Ofierze Mszy świętej... Dowody są liczne i dostateczne. On, Duch Święty chce być z nami i chce wejść z nami w modlitewny kontakt.

Ludzie wszystkich czasów i religii podświadomie to czuli i czują i dlatego modlitwa, w tej lub innej formie, jest zjawiskiem ogólnym ludzkości. Dla nas chrześcijan jest to oczywiście klarowniejsze. Wiemy, że w ostatnich latach pęd do modlitwy ujawnia się szczególnie mocno. W Stanach Zjednoczonych tysiące młodych intelektualistów przeważyło, ale i inni, artyści słowa lub plastyki, garną się do modlitwy. Zbierają się na dni modlitwy, zakładają specjalne domy — uniwersytety — modlitwy. Znam rektora wyższej uczelni technologicznej, który razem z pokaźną liczbą profesorów spędził trzy tygodnie na skupieniu i modlitwie, na prawdziwym festiwalu modlitewnym. Nikt nie uważał czas

za stracony, przeciwnie to było odrodzenie i odnawiająca kuracja.

Do modlitwy trzeba więc Ducha Świętego, ale jesteśmy ciałem, więc trzeba nam także pewnej techniki, aby dostroić ciało do pragnień duszy i stworzyć modlitewną atmosferę harmonii.

Sposoby na to są różne. Dziś wspomnę o sposobie wznawców Islamu. Wiemy, jak głęboko są religijni. 5 razy dziennie, praktykujący Mahometanin, w określonych godzinach, pada na kolana, głową dotyka ziemi i w rytualnych słowach, modli się do swego Boga. Pada na kolana, ale nie na gołą ziemię. Ma on ze sobą mały, prostokątny dywanik, często pięknie tkany. Dywanik ten symbolizuje przestrzeń sakralną, duchową, odcina modlącego się od otoczenia banalnej codzienności, od codziennych zajęć i trosk. Islam pojmuje modlitwę w pierwszyna rzędzie jako hołd podziwu i wdzięczności oddany Najwyższemu Miłosiernemu Panu.

Zabierając się do modlitwy i namyśli, zbystoi jakoby stanąć czy klęknąć na „dywaniku” skupienia chwilowego zapomnienia tego wszystkiego co w nas kotłuje i brzęczy w normalnej codziennej sytuacji. Czy to jest łatwe? Nie zawsze. To już jest sprawa Ducha Świętego, który uśmiecha się do niezdarłych poczynań naszej dobrej woli. Możemy być pewni, że coś z tego wyjdzie...

*

Jedno nastawienie jest ważne. Musimy się przyzwyczajać do podziwiania piękności i dobroci Bożej. Na całe życie posłużyło mi doświadczenie lat dzieciennych. Zdarzało się, gdy już leżałam w łóżeczku, z oczkami na wpół już pogrążona we śnie, wchodziła mama by mnie na noc utulić. Wchodziła czasem strojnie ubrana, znacznie strojniej niż w dniu powszedniej pracy. Wchodziła tak, bo sza potem z Ojcem na jakąś wieczornicę towarzyska, była młoda i umiała się ubrać. Ona odeszła, ale w moich pół zasnanych oczach, wzrugał się, rósł i piekniął obraz urody mojej mamy, a w tym obrazie było obok piękna, tyle dobroci, słodczy, troski o ranie, że całe moje dziecińskie serce lenęło do tego obrazu, podziwiała i rosło w dół.

Coś podobnego musi powoli wykrzesać się w naszym pojęciu i w naszym sercu, gdy staramy się modlić i o Boga myśleć. Na tę chwilę trzeba

choć prowizorycznie, odłożyć na bok nasze kwekania, żądania, trudności itp. a tylko oddychać rytmem Świętego Ducha i podziwiać.

Co dalej, może innym razem.

..S. Krysta.



WSPOMNIENIE

W domu „Millenium” w Comblain-la-Tour w Belgii, Polska Macierz Szkolna zorganizowała kolonie letnie dla dzieci szkolnych. Jest ich 150 łącznie, z Belgii i Niemiec.

Wychowania w Przywiązaniu do Kościoła, miłości Ojczyzny, szacunku dla rodziców i bliskich uczy dyrektor ośrodka ks. dr Bolesław Kurzawa, a sekunduje mu ks. Czesław Kiek.

Pobliski Kościółek co sobotę i niedzielę drży od pieśni, a echo słów ojczywstych odbija się od stromych wzgórz Ardenów. Dzieci pod troskliwą opieką rozmawiają po polsku, pogłębiają znajomość języka ojczywstego, śpiewają piosenki i uczą się współżycia w gromadzie.

Sprawę języka powierzono p. Moniewskiemu, zagadnienia zaś gospodarze z powodzeniem rozwiązuje ekipa Rodaków z Belgii, którzy karmią obficie i smacznie oraz dbają o czystość.

Kolonia znajduje się nad bystrą rzeczką wypływającą z wysokich Ardenów, które zielonym wieńcem otaczają dolinę Comblain. Od czasu do czasu zieleń lasów przecina pionowa, szara sciana skały wapiennej bodząca niebo. Na tle zaś nieba i gór kolorowymi plamami odcina się sznur malowniczych domków.

Apele nasze odbywają się przy szmerze drzew starego parku, śpiewie ptaków i posumie l'Ourthe. Śpiew i gwar rozradowanych dzieci, ożywia okolicę i oznajmia wszystkim, że w spokój natury wdarł się młody żywioł, głosząc wszystkim „Chcemy iść w naszą jasną przyszłość”.

Całość: mały raj — duży pożytek — radość i zadowolenie
Dla Ciebie Polsko i dla Twojej Chwały.
Kolonista.

KURS MONITORSKI DLA POLSKIEJ MŁODZIEŻY

Polska Macierz Szkolna w NRF wraz z Macierzą Szkolną Wolnych Polaków w Belgii, urządza w czasie ferii Wielkanocnych od 16 do 20 kwietnia 1974 r. Kurs Monitorski w Herzogenrath/Akwisgran w Niemczech.

Celem tego Kursu, który jest dalszym ciągiem poprzednio już przeprowadzonych tego rodzaju szkoleń w Comblain-la-Tour, jest kształcenie teoretyczne i praktyczne przyszłych in-

strukturów i działaczy społeczno-młodzieżowych, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb kolonii letnich.

Dlatego na Kursach tych dane będą podstawy pedagogiczne i zasoby wiadomości technicznych dla opiekunów i wychowawców dzieci i młodzieży. Język wykładowy jest polski.

Wzięcie udziału w Kursie powinno zobowiązać uczestników i uczestniczki do aktywnej pracy w swoim miejscowym skupisku polskim, jak i wśród dzieci na koloniach letnich.

Kurs ten miałby się z celem, gdyby uczestniczący w nim, nie liczyli się z naszymi założeniami.

Ograniczona ilość miejsc, ofiarny wkład Organizatorów i duży wysiłek finansowy, zobowiązują nas także z naszej strony do postawienia powyższych warunków.

Blizszych informacji udziela i będą przyjmować zgłoszenia:

— Macierz Szkolna Wolnych Polaków w Belgii, 55, rue de la Réforme, 1060 - Bruxelles.

— Polska Macierz Szkolna w NRF, 46 Dortmund-Eving, Pfälzischerstr. 8.

SP. STANISŁAW SARNOWSKI



O czym tu думаć...

PRACA - TO ZDROWIE

Rozwalony na tapczanie pan Kala-santy słucha muzyki radiowej i nuci słowa osławionej piosenki francuskiej: „Le travail c'est la santé”... Piosenka ta zyskała sobie ostatnio wielkie powodzenie, nie tyle może jeśli chodzi o pouczającą treść, co dwuznaczną formę wypowiedzi. Ludzie bowiem naigrzają się z tych pięknych słów, ironizują istotę pracy, nie przejmują się wcale urokiem melodu i słowami tekstu. Zresztą w większości wypadków, ta piosenka śpiewana jest przy sutej kolacji, przy dobrym kieliszku, w dobranym towarzystwie, weselo, namiętnie, z wrzawą i humorem...

Powiedzmy sobie szczerze: Każdy zdaje sobie dzisiaj sprawę, że praca wcale nie jest takim uniwersalnym środkiem zdrowotnym, o jakim mówili nasi ojcowie. Praca niszczy człowieka, zabiera mu zdrowie, młodość, radość i spokój ducha.

Wydaje się że mimo ogólnej zachęty, wszyscy ludzie dążą do tego żeby nie pracować, żeby leżeć i wypoczywać. Typowym zjawiskiem tego oczekiwania jest ewangeliczna matna z nieba, która mogłaby zaspokoić głód i pragnienie wszystkim leniuchom i próżniakom.

Ludzie z natury swojej nienawidzą pracy. Jeśli pracują, to tylko po to, by nie umrzeć z głodu, by utrzymać się przy życiu. Ten wstręt do pracy jest zresztą przyczyną wszelkich odkryć i wynalazków w dziedzinie techniki i mechaniki. Człowiek szuka maszyny jako swego zastępcy. Człowiek bogaty szuka biedniejszego od siebie by go

zastąpił przy warsztacie pracy, przy ciężkim mozolnym wysiłku, przy ciężkim jarzmie codziennej harówki.

Człowiek nie pracuje dla przyjemności ale dla zarobku i uzyskania korzyści materialnych. Skończyły się te czasy kiedy mówiono, że praca uszlachetnia człowieka, że bez pracy nie ma kolaczy, że kto za młodu nie pracuje, gorzko kiedyś pożałuje...

Dzisiaj leniuch z dobrą głową potrafi sobie znaleźć lukratywną działalność, hulajnogę i nicpoń - stają się magnatami i bogaczami, jeśli tylko potrafią pięknie mówić, usłuchać się łagodnie i przybierać postać jagniątek o kamiennych sercach i silnej woli.

Gdyby można było żyć bez pracy, to by połowa ludzkości poszła z zamkniętymi oczami w ten świat bezczynności bez względu kto by temu światu przewodził i widział go do jakiego celu?

Praca dla człowieka stała się przymusową katorgą, nie tylko dla uzyskania materialnych warunków do życia i egzystencji, ale i chwilowego komfortu, dającego tyle zadowolenia, spokoju i radości duchowej i fizycznej.

Człowiek pracuje dla zaspokojenia swoich potrzeb i zabezpieczenia sobie bytu na stare lata. Czy jednak ten spokój i dostatek jest w dzisiejszych czasach możliwy? Czy to wieczne oszczędzanie, by sobie zapewnić starość, jest dobre i skuteczne? Truano nam to odpowiedzieć z całą pewnością. Każdy z nas jest kierowcą swego losu i swoich postanowień. Czy jednak mimo wszystko życie bez pracy i trudu jest możliwe? Co się dzieje z człowiekiem, który nic nie robi, tylko śpi, je i pije. Taki człowiek gnuśnieje, nikczemnieje, obrasta w tłuszcz i pychę, stając się karykaturą ludzkiego rodu. Czy taki obraz nam odpowiada? Na pewno, nie!

Człowiek musi pracować przez całe życie, tylko ta praca nie musi być dla niego ciężarem, znużeniem, koszmarem, ale zabawą, sportem i radością. Trzeba umieć żyć życiem próżniaczym, pracując od świtu do nocy i odpoczywać, trudząc się nadmiernie, wenczas taka praca stanie się dla nas zdrowiem.

Julian Majcherczyk.

Wierzyć w Boga, to znaczy nie wierzyć sobie, w swoje własne siły, uznawać swoją słabość, swoją nędzę!

E. Barbotin.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777 08

Wydawca : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 883

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

NIEDZIELA 25 ZWYKŁA (Cykl B)
23 września 1973 r.

Dzisiaj Bóg poucza nas o prawdziwej wielkości naszego życia. Na wzór Chrystusa - prawdziwą wielkością jest całkowite oddanie na służbę ludziom.

Ta Msza św. jest objawieniem Boga, wielkim gestem miłości Chrystusa. Przeżyjmy ją łącząc się z Jego myślami i pragnieniami. Będzie to pomocą w naszym życiu codziennym.

Antyfona na wejście

Ja jestem zbawieniem ludu — mówi Pan; wysłucham tych, którzy wzywają mnie będą w utrapieniach swoich i będą ich Bogiem na wieki.

Modlitwa

Boże, który wszystkie przepisy Twego świętego prawa zawarłeś w miłości ku Tobie i bliźnim, spraw swą łaską, abyśmy zachowując Twoje przykazania mogli osiągnąć życie wieczne. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa...

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, przyjmij łaskawie dary Twój ludu, aby jako wyraz żywej wiary uzyskały moc boskiego Sakramentu. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfona na Komunię Ps. 118, 4-5

Na to dałeś swoje przykazania, by przestrzegano ich pilnie; oby me drogi szły niezawodnie ku przestrzeganiu Twoich ustaw.

Modlitwa po Komunii

Panie, niech pomoc Twej łaski ustawicznie wspiera wszystkich, których pokrzepiasz swoim Sakramentem, aby przez uczestnictwo w tych tajemnicach i chrześcijańskie postępowanie doznali skutków odkupienia. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Md: 2, 12, 17-20)

„Zasądzmy go na śmierć haniebną”

Czytanie Księgi Mądrości

Bezbożni mówili między sobą: Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, no nam niewygodny: sprzeciwia się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa wypomina nam błędy naszych obczy-

jów. Zobaczmyż, czy prawdziwe są jego słowa, wybadajmy, co będzie przy jego zejściu. Bo jeśli sprawiedliwy jest synem Bożym, Bóg ujmie się za nim i wyrwie go z ręki przeciwników. Dotknijmy go obelgą i katuszą, by poznać jego łagodność i doświadczyć jego cierpliwości. Zasadźmy go na śmierć haniebną, bo — jak mówił — będzie ucalony.

PSALM (53, 3-4, 5-6, 8)

Resp. (6) : Pan podtrzymuje me życie.

Boże, zbaw mnie, w imię swoje

swoją mocą broń mej sprawyl

Boże, słuchaj mojej modlitwy,
nakłoń ucha na słowa ust moich.

Bo powstają przeciwko mnie pyszni,
a gwałtownicy czchają na moje życie;

nie mają Boga prec swymi uczynia

Oto Bóg mi dopomoga.

Pan podtrzymuje me życie.

Będę Ci chętnie składać ofiarę
sławić Twe imię, bo jest dobre.

CZYTANIE II (Jk 3, 16-18; 4, 1-3)

„Owoc sprawiedliwości sięga w pokoju ci, którzy zaprowadzają pokój”

Czytanie Listu św. Jakuba Apostoła Najmilsi: Gdzie bowiem zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występki. Mądrość zaś zstępująca z

góry jest przede wszystkim czysta, skłonna do zgody, ustępliwa posłuszna pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy. Owoc zaś sprawiedliwości sięga w pokoju ci, którzy zaprowadzają pokój. Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żąd, które waleczą w członkach waszych. Pożądacie, a nie macie, życie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie, gdyż się nie modlicie. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żąd.

Alleluja (J 10, 27) : Moje owce słuchają mego głosu — mówi Pan, Ja je znam, one idą za Mną. Alleluja.

EWANGELIA (Mk 9, 30-36)

„Syn Człowieczy będzie wydany...
Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie sługą wszystkich”

W owym czasie: Jezus z uczniami podróżował przez Galileję. On jednak nie chciał, żeby kto wiedział o tym. Pouczał bowiem swoich uczniów i mówił im: „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zahity po trzech dniach zmartwychwstanie”. Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać. Tak przyszli do Kafarnaum. Gdy był w domu, zapytał ich: „O czym rozprawialiście w drodze?” Lecz oni milczeli, w drodze posprzeczcali się między sobą o to, kto z nich jest największy. On usiadł, przywołał Dwunastu i rzekł do nich: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich”. Potem wziął dziecko; postawił je przed nimi i, objawszy je ramionami, rzekł do nich: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał”.

